

Zmierzch demokracji wg de Tocqueville'a

*Płomień „wielkiej demokratycznej rewolucji”, która zdaniem Tocqueville’a w decydującą fazę weszła w wieku XIX, coraz wyraźniej wygasa – przypominamy tekst dr. Michała Kuzia, traktujący o filozofii państwa demokratycznego *



Płomień „wielkiej demokratycznej rewolucji”, która zdaniem Tocqueville’a w decydującą fazę weszła w wieku XIX, coraz wyraźniej wygasa – przypominamy tekst dr. Michała Kuzia, traktujący o filozofii państwa demokratycznego

Płomień „wielkiej demokratycznej rewolucji”[1], która zdaniem Alexisa de Tocqueville’a w decydującą fazę weszła w wieku XIX, coraz wyraźniej wygasa. Nowoczesna demokracja jednak nie tyle została

pokonana przez zewnętrznego wroga, ile niepostrzeżenie „dryfuje”[2] w kierunku swoistego neofeudalizmu wspierającego się na coraz bardziej skostniałej i odklejającej się od politycznej rzeczywistości doktrynie. Coraz mniej w naszej teraźniejszej demokracji rządów ludu, a coraz więcej ludem zarządzania. Próbując tę nową epokę opisać dokładniej, trudno uciec od analogii do wieków ciemnych.

Tocqueville zasłynął m.in. tym, że przewidział możliwość pojawienia się systemów, które współczesna politologia nazywa autorytaryzmami i totalitaryzmami[3], określając je przy tym jako swoiste formy demokracji[4]. Twierdził równocześnie, że bardziej niż nowych krwawych despotyzmów boi się tych „miękkich”[5] i z wolna pełzających. Pisał też, że bardziej niż kolejne rewolty przeraża go czas, w którym wielkie rewolucje mogą stać się „rzadkością”, a społeczeństwa zastygną w „tych samych i raz na zawsze ustalonych instytucjach, przesądach i obyczajach”[6]. To właśnie te słowa słynny badacz pism Tocqueville’a, James T. Schleifer, zinterpretował jako przepowiednię nowych ciemnych wieków u kresu epoki demokratycznych rewolucji[7].

Szukając nazwy dla tej prorokowanej przez Tocqueville’a epoki zmierzchu demokracji, spróbujmy najpierw na historyczne, europejskie średniowiecze spojrzeć tak, jak uczyniłby to współczesny dziennikarz. Zobaczymy wtedy długie stulecia, podczas których populacja albo maleje, albo rośnie niezwykle wolno, a więc próżno szukać rzesz młodych reformatorów i rewolucjonistów. Siła nabywcza przeciętnych rodzin w porównaniu z elitami jest znikoma, technologiczna innowacyjność na szeroką skalę jest więc nieopłacalna i do tego raczej niemile widziana. Dodajmy do tego rozdźwięk pomiędzy przekonaniem etycznymi intelektualistów i przewodników duchowych

a faktyczną praktyką władzy, którą dawny model edukacji interesuje tylko o tyle, o ile przepisywanie starych dzieł pomaga w wyćwiczeniu sprawnych skrybów. W końcu, spójrzmy na średniowiecze oczami wojskowego. Zobaczymy wtedy, jak armie złożone z piechurów, którzy przynajmniej w teorii hołdowali antycznemu, republikańskiemu etosowi hoplity i legionisty[8], są zastępowane przez mniejsze, dużo bardziej mobilne jednostki wyposażone w stosunkowo drogi i ciężki sprzęt.

Wychodząc od powyższego, z konieczności bardzo punktowego opisu średniowiecza, poniższy esej jest próbą wyjaśnienia istoty – nieuchronnie przyczynkarskiej – i znalezienia wspólnej nazwy dla analogicznych zjawisk występujących w obecnej epoce. Trudno jeszcze powiedzieć, czy wszystkie owe fenomeny okażą się trwałe; gdyby jednak tak było w istocie, to wypadałoby epokę ulegającą postępowemu rozkładowi późnej nowoczesności dość przekornie nazwać średniowieczem 2.0. Należy jednak ostudzić przy tym zapal chrześcijańskich konserwatystów, czytelników Nikołaja Bierdiajewa czy Pitimira Sorokina[9], upatrujących w tych samych symptomach zapowiedzi powrotu *christianitas*, i powtórzyć to, co Tocqueville mówił współczesnym mu uczniom Josepha de Maistre'a, ostrzegając ich, że „bardzo słabo znają przystań, do której zmierzają”[10]. Historia ma bowiem to do siebie, że nigdy nie uczy się raz zapisanych wersów na pamięć i nawet jeśli coś powtarza, to recytując stare strofy, niemiłosiernie je przekręca.

O społeczeństwie i gospodarce, czyli neofeudalizm korporacyjny

Stygnięcie demokratycznego społeczeństwa Tocqueville łączył z powszechnym indywidualizmem, który każe wycofać się z polityki w sferę prywatną. W końcowej fazie swego rozwoju współczesny indywidualizm, jak to sugeruje James Ceaser, tworzy zaś nowy typ globalnego hedonisty, który wyzbył się już narodowej dumy, a wraz z nią resztek starożytnego etosu obywatelskiego[11]. Nie są to jednak wyjaśnienia do końca przekonujące, sprowadzają się one bowiem do tautologicznego stwierdzenia, iż ludzie będą coraz mniej politycznie i duchowo aktywni z braku samych chęci. Tymczasem dotychczas społeczeństwa były z podobnych stanów apatii w kluczowych momentach często wrywane. Mancur Olson[12] zauważa np., iż właśnie dlatego, że każda władza obrasta z czasem licznymi grupami interesów, które coraz bardziej ją korumpują, prawie każdy efektywnie działający system polityczny jest okresowo oczyszczany za pomocą mniej lub bardziej rewolucyjnych zmian na scenie politycznej. Klasyczna już teoria rewolucji Raymonda Tantera i Manusa Midlarsky'ego[13] głosi zaś, że po przekroczeniu pewnego punktu krytycznego, w którym raz rozbudzone oczekiwania społeczne i działania władzy radykalnie się rozmiągają, rewolucja jest niemal nieunikniona.

A jednak sądzę, że to, co powinno nas dziś napawać szczególniejszym pesymizmem, to fakt, że w średniowieczu 2.0 znane procesy mogą zadziałać inaczej niż zwykle i rewolucje mogą faktycznie stać się rzadkością. Splot czynników społecznych i gospodarczych, których Tocqueville nie mógł w pełni przewidzieć, może bowiem skutecznie zablokować wszelkie ewentualne wybuchy społecznego niezadowolenia.

O jakie zjawiska chodzi? Przede wszystkim, nieubłagane procesy demograficzne decydują o tym, że coraz mniej jest młodych. Tymczasem to nie przypadek, że poważne rewolucje wybuchają w krajach, których mieszkańcy są stosunkowo młodzi. Z drugiej strony, w wielu rozwiniętych społeczeństwach spada też liczba ludzi mających niezależne źródła dochodu i wzrasta poziom gospodarczego rozwarstwienia[14]. Inaczej mówiąc: zanika klasa średnia. Nie da się ukryć, że kiedy po upadku cesarstwa rzymskiego, w zachodniej Europie jednocześnie wystąpiły podobne czynniki, stagnacja trwała mniej więcej od wieku VI do XI, potem zaś aż do okresu wielkich odkryć geograficznych rozwój był raczej niemrawy oraz trapiiony wojnami i zarazami.

Pomimo dość oczywistych ciemnych stron historycznego średniowiecza Tocqueville bardzo wiele pisał też o jego blaskach. Widział w nim bowiem źródło zachodnioeuropejskiej tożsamości kulturowej i kolebkę liberalizmu[15]. Istotnie, w wiekach średnich rozwojowi nieco anarchicznie pojętej teorii praw i swobód w Europie Zachodniej, sprzyjała nietrwałość ciał politycznych, zbiegostwo chłopów do wolnych miast oraz liczne bunty tychże miast i niektórych feudałów przeciwko nominalnym monarchom. Tu pojawia się jednak bardzo istotna różnica pomiędzy średniowieczem 2.0 a jego historycznym pierwowzorem. O ile bowiem w zachodnim feudalizmie często widzimy źródło, z którego wytryska nowoczesny trójpodział władzy, parlamentaryzm i pojęcie swobód obywatelskich, o tyle nowy feudalizm, uzbrojony w inne narzędzia, zdaje się systemem znacznie lepiej domkniętym. Jest to bowiem feudalizm nie agrarny, lecz korporacyjny.

Przedstawia się to tak, jakby rozmaite średniowieczne klasztory stały się jeszcze bardziej potężne i z głównych ośrodków rozwoju nowych technologii (głównie rolniczych) awansowały na dominujących pracodawców i organizatorów globalnego życia gospodarczego. Filip Piękny, kasując templariuszy i grabiąc ich dobra, wyraźnie obawiał się takiego obrotu sprawy i opowiedział się po stronie państwa przeciwko mnisim „korporacjom”. Z czasem za przykładem Filipa i inni europejscy monarchowie poczęli skutecznie ukracać gospodarcze i polityczne ambicje tych instytucji. Do hierarchicznej korporacji, tym razem już jako świeckiego ciała gospodarczego, powrócił wyraźnie dopiero XVI- i XVII-wieczny merkantylizm, któremu otwarcie przeciwstawiali się, jak wiadomo, wszyscy klasycy myśli liberalnej i libertariańskiej[16].

Dzięki pojawieniu się licznej klasy średniej w wieku XIX korporacyjny merkantylizm istotnie chwilowo na Zachodzie ustąpił pola klasycznemu liberalizmowi. Ostatnio jednak pesymistyczna wizja Josepha Schumpetera[17] o recydywie merkantylistycznych form gospodarczych staje coraz bardziej prawdziwa. Widać to chociażby po sposobie, w który korporacje silnie związane z aparatem władzy wykorzystują go, by uzyskać faktyczny monopol na najważniejszy zasób gospodarczy, jakim mogą dysponować wolni ludzie – na innowacyjność.

Zauważmy pewne symptomatyczne zjawisko. Otóż, zdaniem niektórych amerykańskich reporterów i ekspertów od spraw praw autorskich koncerny takie jak Apple, Samsung, Google czy Microsoft w ostatnich latach wyspecjalizowały się w hurtowym wymyślaniu setek wadliwych, mgliście sformułowanych patentów składanych głównie po to, aby ułatwiać przyszłe pozwy przeciwko konkurencji[18]. Do i tak już niewydolnych urzędów patentowych płynie więc lawina podań o

zastrzeżenie tego czy innego konceptu, który nie opisuje konkretnych technicznych rozwiązań lub mówi jedynie o potencjalnych rozwiązaniach przyszłych. Dużym firmom opłaca się jednak złożyć taki patent, nawet jeśli będzie on z początku odrzucony, by potem móc natychmiast pozwać pierwszy podmiot, który koncepcję faktycznie zrealizuje i oparty na niej produkt wprowadzi na rynek. Jeśli jest to podmiot dość mały, to dobrze naoliwiona machina prawna dużego koncernu jest w stanie go z łatwością pogrążyć, tak jak to miało miejsce w przypadku pewnego autora pionierskiej komórkowej aplikacji rozpoznającej ludzki głos[19]. Wydaje się więc, że kończą się czasy wynalazków opracowywanych w „garażu rodziców”.

Ogólnie rzecz biorąc, średniowiecze 2.0, zwłaszcza w jego amerykańskim wydaniu, charakteryzuje się ułatwianiem dostępu do informacji trywialnych (zdjęcia kotki na Facebooku) i utrudnianiem dostępu do informacji istotnych z punktu widzenia walki o wpływy gospodarcze i polityczne. Widać to po coraz bardziej agresywnych działaniach wobec tych, którzy otwarcie kwestionują nowy sposób zarządzania własnością intelektualną. Do historii przeszła już sprawa Aarona Swartza, amerykańskiego hakera, który wykradł i udostępnił bazę danych płatnych artykułów naukowych. Pomimo wyrozumiałości uniwersytetu, a nawet samego wydawcy, po niezwykle agresywnym dochodzeniu prokuratury grożącym wielomilionowymi karami lub więzieniem, Swartz popełnił samobójstwo[20]. Z kolei prokurator wojskowy oskarżający oficera odpowiedzialnego za aferę Wikileaks mógłby, po wprowadzeniu najnowszych prawnych obostrzeń, domagać się kary śmierci, choć wspaniałomyślnie obiecał tego nie robić[21]. Tymczasem sądzony podczas wojny secesyjnej za podobne przestępstwo, o podobnym stopniu szkodliwości, niejaki Henry

Vanderwater (oskarżyciele sami powołują się na ten precedens), został uznany za winnego i... skazany na trzy miesiące robót, zwolnienie z obowiązków służbowych oraz degradację[22].

Wygórowane kary byłyby usprawiedliwione, gdyby chodziło tylko o sekrety wojskowe i dyplomatyczne. Jednak okryć tajemnicą lub ograniczyć prawem autorskim można już dziś niemal wszystko. Przykładowo, każdy kto gdziekolwiek na świecie na imprezie urodzinowej zaśpiewa „Happy Birthday”, powinien teoretycznie zapłacić za to tantiemę koncernowi Time Warner. Pomimo, że popularna piosenka powstała w 1898 r., kolejne ustawy i uzgodnienia międzynarodowe pokroju ACTA przedłużają terminy wygaśnięcia praw autorskich. Jeszcze niedawno korporacja z siedzibą w USA mogła dzierżyć je tylko do dwudziestu lat po śmierci autora, dziś jest to już lat siedemdziesiąt. Możliwe, że w przyszłości prawa autorskie – na wzór własności materialnej – staną się prawami wieczystymi. Wtedy zaś potężne banki zastrzeżonych informacji i patentów staną się faktycznie zamkniętą biblioteką z „Imienia Róży” Umberto Eco, którą współczesny Jorge będzie wolał raczej spalić, niż otworzyć[23].

Tzw. etyka korporacyjna to z kolei współczesny odpowiednik reguły benedyktyńskiej. Najważniejszym wspólnym elementem obu sposobów myślenia jest poświęcenie swojej małej samowystarczalności i życia rodzinnego w imię wielkiej, abstrakcyjnej równości i bardzo konkretnej możliwości awansu w „hierarchii równych”. Współczesny pracodawca tak jak dawny klasztor nie dyskryminuje, wyciąga rękę do każdego. Świat korporacyjny podobnie jak dawne zakony aktywnie promuje też pewne formy produkcji kulturalno-medialnej, które mają po pierwsze, dostarczać pocieszenia każdemu, kto może czuć się wykluczony (a jest potencjalnie przydatny), po drugie zaś, raczej zniechęcać do zakładania

rodzin i materialnej o nie troski. W średniowieczu przykład żywotów świętych głoszony przez kaznodziejów utwierdzał majątne wdowy w przekonaniu, że spokojne życie w klasztorze po zapisaniu mu swego majątku jest lepszą opcją niż kolejne zamążpójście[24]. Arystokracja feudalna z kolei także dość łatwo dawała się przekonać, że młodszych synów – którzy nie będą i tak dziedziczyć tytułów – bezpieczniej jest trzymać za klasztorną furtą. Klasztor w końcu, co było oczywiście działaniem nader chwalebny, otwierał się i dla wyjątkowo uzdolnionych synów chłopskich oraz nieposażnych dziewcząt.

Obecnie głównymi kulturowymi wytworami korporacji są jednak nie hagiografie, lecz produkcje telewizyjno-filmowe oraz podawany w formach tradycyjnych i elektronicznych, tzw. infotainment[25]. Charakterystyczne jest przy tym to, że niemal każdy produkt kulturowy pochodzący od któregośkolwiek z notowanego na głównych światowych giełdach koncernu medialnego[26] ma, z grubsza rzecz biorąc, podobny i dość spójny przekaz. Media przekonują np. zawzięcie, że młodzi ludzie, którym brakuje już kapitału i czasu na założenie nuklearnych rodzin podobnych do tych, w których sami się wychowali, wcale się nie spauperyzowali, są bowiem teraz dumnymi i niezależnymi „singlami” w „wielkim mieście”. Rezygnację z ambicji posiadania własności i założenia rodziny współczesna inżynieria społeczna stara się zaś wynagrodzić już nie tyle duchowymi uniesieniami, ile przypadkowymi płciowymi podnietami i schlebaniem prostym moralnym sentymentom poprzez instrumentalnie traktowane hasła tolerancji i postępowości[27].

Starzejące się populacje krajów rozwiniętych i zwalniający przyrost demograficzny w skali globalnej to z kolei zdaniem ekologów, naszych nowych franciszkanów, błogosławieństwo dla matki natury. Niestety,

całe nasze dotychczasowe rozumienie tego, czym jest rozwój gospodarczy, opiera się na założeniu, iż populacja ciągle rośnie. Zaś te okresy w historii, kiedy tak nie było, to właśnie okresy stagnacji. Co więcej, jak już sygnalizowałem, względnie stare społeczeństwo oznacza brak możliwości nagłych zmian politycznych. Dotychczasowe rewolucje, radykalne programy reform, powstania i zamieszki bez względu na skalę łączy bowiem, z reguły, banalnie prosty wspólny element – wymagają one znaczącej populacji młodych ludzi, których oczekiwania co do rzeczywistości społecznej znacząco odbiegają od stanu faktycznego.

Przeciwnicy wizji bardzo długiej, globalnej stagnacji gospodarczej wspominają wszak często o pojawieniu się nowej, licznej klasy średniej w Azji Południowo-Wschodniej[28]. Są to jednak w rzeczywistości tylko zatrudniani przez średnie i duże firmy ludzie nieco lepiej zarabiający niż ich poprzednicy. Klasyczna klasa średnia odznacza się zaś posiadaniem niezależnych środków utrzymania. Co więcej, niektóre z badań nad nową klasą średnią w dość wątpliwy sposób stosują wskaźnik nierówności społecznej Corrado Giniego. Świat wydaje się bowiem „równiejszy”, tylko jeśli mierzymy tą samą miarką kraje, które dopiero niedawno się uprzemysłowiły, i kraje rozwinięte. Jeśli natomiast podzielić państwa na „rówieśnicze” pod względem stopnia rozwoju gospodarczego grupy, łatwo dostrzec, że w każdej z grup dystans pomiędzy najlepiej a najgorzej zarabiającymi, w ostatnich latach znacząco rośnie[29]. Oznacza to, że istnieje wysokie prawdopodobieństwo, iż z czasem to rozwarstwienie będzie rosnąć i w skali globalnej, tendencja odwróciła się zaś tylko chwilowo z powodu nagłego skoku cywilizacyjnego Chin i Indii. Rosnące nierówności przekładają się zaś w dłuższej perspektywie na gospodarczy marazm, ze względu na inne modele konsumpcji ludzi lepiej i gorzej zarabiających.

O religii, czyli demoliberalizm teologiczny

Wróćmy jednak do tego, co najczęściej kojarzy się historykom idei ze średniowieczem; do jego religijnej duszy. Zaznaczyć przy tym należy, że samo pojęcie religii jest jednym z tych nowoczesnych potworków językowych, których znaczenia właściwie nie znamy, ale trudno nam się bez nich obejść. Ani przeciętny człowiek średniowiecza, ani tym bardziej antyku nie myślał zwykle o sobie jako o wyznawcy konkretnej religii. Pojęcie to, ze zrozumiałych względów, zaczęło zyskiwać na znaczeniu w dobie reformacji. Jednak dopiero oświecenie postanowiło potraktować religię jako nazwę tych sądów na temat rzeczywistości, które pojawiają się po przekroczeniu bardzo umownej i relatywnej granicy dowodliwości. Mimo to zarówno Voltaire, jak i John Locke czy Edmund Burke rozumieli na pragmatyczny sposób przydatność religii jako źródła twierdzeń normatywnych, które samo na działanie takich sądów jest odporne. Determinuje więc na poziomie etycznym, co robić należy, a odpowiadając na pytanie „dlaczego?”, wymyka się pułapce nieskończonego dowodu, podsuwając wizję dobra ostatecznego, którego istnienia człowiek doświadcza i które tego, a nie innego działania wymaga.

Opierając się tak rudymmentarnemu rozumieniu doświadczenia duchowego i zakładając z góry, że niemal każdy jakąś duchowość posiada, Eryk Voegelin[30] dostrzegał w politycznej nowoczesności wyraźne elementy nowej religijności czy też sekciarstwa. Bardzo trudno było mu jednak owe elementy nazwać. W końcu przystał na termin

„gnostycyzm”. Z gnostyckiego elitaryzmu, który faktyczne doświadczenie duchowe i pełną wizję przyszłości rezerwuje tylko dla wybranej kasty, wywiódł bowiem Voegelin rodowód XX-wiecznych ideologii politycznych. Miały one też według filozofa charakteryzować się radykalną immanentyzacją eschatologicznej wizji[31], czyli próbą budowania materialnego raju i idealnie spójnego społeczeństwa. Jak jednak wiadomo, radykalnie kolektywistyczna i progresywna wersja religii nowoczesności od jakiegoś czasu zaczęła zanikać. Zgodnie z tezą Francisa Fukuyamy[32] na polu bitwy pozostały jednak nie tyle dawne, tradycje religijne, ile demoliberalizm ze swoją dogmatyczną apoteozą demokracji, tolerancji i indywidualizmu jako wartości ostatecznych i niekwestionowanych.

Obecnie pomimo rozmaitych zawirowań demoliberalizm zdobywa wciąż nowych wyznawców. Dowodzi tego fakt, że tradycyjne religie zaczynają w starciu z nim przyjmować wyraźnie defensywne strategie izolacji (chrześcijaństwo), ślepej przemocy (radykalny islam) lub drobnego handlu kawałeczkami swojej tradycji (buddyzm, hinduizm). Demoliberalizm tymczasem wygrywa dzięki swej duchowej prostocie i sprzyjającym mu, przynajmniej w warstwie deklaratywnej, siłom globalnej gospodarki. Konkretne normy etyczne wywodzi on z przesłanki, że należy uznawać wyłącznie podmiotowość równych sobie, niezależnych jednostek ludzkich, i traktować wszelkie, nawet najbardziej oczywiste, pojęcia je różnicujące, klasyfikujące i wartościujące za niebyłe lub jedynie tymczasowe. Podaje też, acz mniej chętnie niż dawni, zapalczywi głosiciele nowoczesności, wizję ostatecznego dobra, powiadając, że te, a nie inne działania moralne należy podejmować w imię postępu.

Współczesny demoliberalizm jest w efekcie naturalnym kandydatem, by stać się urzędową teologią średniowiecza 2.0. Zaś rozmaite ćwiczenia w „samorealizacji” i „samodoskonaleniu się” są naturalnymi kandydatami, by stać się dominującymi formami kultu. Można tu naturalnie wykazać pewne przewrotne podobieństwo do chrześcijaństwa w średniowieczu faktycznym. Demoliberalizm bowiem przenosi resztki progresywnej moderny do czasów średniowiecza 2.0, podobnie jak chrześcijaństwo przeniosło do historycznego średniowiecza resztki antyku.

Wczesne chrześcijaństwo rzymskie naturalnie kojarzy nam się głównie z sienkiewiczowskimi lwami z czasów Tertuliana. Łatwo zapominamy przy tym, że już faktyczny twórca średniowiecznej teologii, jakim był św. Augustyn, w politycznych ramach cesarstwa czuł się jak u siebie. Był on wręcz gotów bronić politycznego antyku do tego stopnia, że wprowadził do chrześcijańskiej myśli politycznej naukę o „słusznej wojnie” i obowiązkach chrześcijańskiego żołnierza[33]. Widać w tym wyraźną intencję, by pozyskać chrześcijan dla sprawy odparcia barbarzyńskich hord zwiastujących upadek wszystkiego, co biskup Hippony uważał za oznaki cywilizacji. Czytanie zaś „Państwa Bożego” jako jednego wielkiego aktu oskarżenia wobec pogańskiego Rzymu jest nieporozumieniem. Augustyn oddziela sacrum od profanum m.in. po to, aby dokonawszy tego dzieła, móc odwrócić się i powiedzieć przedstawicielom władzy świeckiej, że choć tak jak wszystkie dzieła człowieka ich instytucje obrócą się ostatecznie w perzynę i nic nie można w perspektywie kosmicznej na to poradzić, to jednak spoczywa na nich doczesna odpowiedzialność za zapewnienie obywatelom możliwie dobrych rządów. Mało tego, kosmiczna perspektywa

nieodgadnionego bożego zamysłu nie może służyć jako usprawiedliwienie niczyjej indolencji, nawet w obliczu niespotykanego kataklizmu.

Po upadku cesarstwa chrześcijańscy intelektualiści w myśl rad Augustyna musieli się zaś dostosować do nowej sytuacji i wynosić z pożogi to, co wynieść się dało. Jak powiada stary opat w cytowanej przez Curzio Malaparte rozmowie z hrabią Gawrońskim: „W najgłębszych mrokach średniowiecza mnisi z Monte Cassino uratowali cywilizację zachodnią, przepisując ręcznie cenne stare kodeksy greckie i łacińskie”[34]; później zaś zgodnie z radą Gawrońskiego byli gotowi te same kodeksy przepisywać jeszcze raz na maszynie.

W czym jednak średniowieczni mnisi przypominają dzisiejszych liberałów? Cóż, tak jak Rublow w słynnym filmie Andrieja Tarkowskiego liberałowie są obecnie w sytuacji, w której rzeczywistość polityczno-gospodarcza nijak ma się do ich najgłębszych przekonań. Dlatego właśnie przekonania te już ulegają i będą w coraz większym stopniu ulegać procesowi sublimacji, a następnie ewolucji w kierunku religijnego lub, jak chcą niektórzy, sekciarskiego dogmatu. Myśliciele współcześni coraz częściej uciekają i będą uciekać od faktów w inną rzeczywistość, coraz więcej będzie w ich filozofii niewypowiedzianych nadziei, a coraz mniej propedeutyki politycznej. Demokracja staje się więc – i będzie się stawać coraz bardziej – świętością dla intelektualistów właśnie dlatego, że pierwotnej, popularnej demokracji jest (i będzie) coraz mniej. Wolny rynek jest zaś i będzie czczony przez ekonomistów właśnie dlatego, że faktycznie finansami i gospodarkami rządzą i rządzić będą struktury neomerkantylistyczne.

I tu widać analogię. Brutalna rzeczywistość zwłaszcza wczesnego średniowiecza nie przypominała w niczym „Państwa Bożego” i dokładnie to sprawiało, że wszyscy ci, którzy umieli jeszcze czytać, tak chętnie po tę lekturę sięgali. Chrześcijaństwo średniowieczne przestało w ten oto sposób być ruchem społecznie wykluczonych, tak jak miało to miejsce w późnym cesarstwie, a stało się powszechnym niemal przekonaniem, że przecież „jeszcze będzie przepięknie”. W czasach najcięższych prób chrześcijanie zawsze spodziewali się wszak, że koniec tej przykrej rzeczywistości jest bliski, a Królestwo Boże ma wkrótce nadejść.

Podobnie obecnie: im bardziej nasza rzeczywistość jest nieprzyjazna indywidualnej przedsiębiorczości i faktycznemu rozwojowi osobowości, tym łatwiej można natknąć się na rozmaite publikacje o tytułach typu „Uwierz w siebie!” czy też „Jak zmienić swoje życie?”. Im mniej mamy czasu na samodzielne myślenie, tym łatwiej jest się zapisać na jogę lub kurs medytacji. Sięgając po produkty myśli spekulatywnej z nieco wyższej półki, łatwo jest zaś dostrzec, że w akademickiej filozofii politycznej panuje obecnie swoisty demoliberalny neotomizm. Jak wiadomo, św. Tomasz z Akwinu swoim opus magnum dokonał chryścianizacji filozofii Arystotelesa. Dziś zaś prawie każde poważne czasopismo zajmujące się historią myśli politycznej składa się w dużej części z artykułów, których pytania badawcze sprowadzają się do przekazów w rodzaju: „Dlaczego Platon był w gruncie rzeczy demokratą?”; „Dlaczego Arystoteles był w głębi duszy demokratą?”; wreszcie nie bójmy się pójść dalej i zapytać: „Dlaczego Nietzsche był także...?”. Jako czarny lud od straszenia dzieci ostał się już chyba tylko Carl Schmitt, który napisał jednak trochę za dużo. Współcześnie większość popularnej oraz akademickiej myśli politycznej daje się jednak dość łatwo opisać jako demoliberalizm teologiczny.

Można też dostrzec, że w miarę jak faktyczne struktury władzy zaczynają działać w ramach Tocqueville'owskiego „miękkiego despotyzmu”, demokratyczne wybory tak jak średniowieczna inwestytura stają się coraz bardziej formą duchowej legitymizacji, a coraz mniej procedurą polityczną. Współczesna demokracja zachodnia z całym zapałem skupia się np. na rytualnych działaniach mających wytworzyć w najrozmaitszych instytucjach reprezentację o charakterze tokenowym[35]. Reprezentacja taka zastępuje faktyczne preferencje większości zainteresowanych symbolicznym podkreśleniem równości poprzez promowanie rozmaitych grup interesu. Czyni się to zwykle za pomocą miękkich nacisków z zakresu tzw. pozytywnej dyskryminacji lub przez wprowadzanie parytetów i kwot. Tokenowość czy też jak chcą jej zwolennicy, deliberatywność współczesnej polityki, już zmarginalizowała w dyskursie publicznym ideę demokracji popularnej, czyniąc z samego słowa „populizm” niewybaczalną obelgę[36]. Tokenizacja demokracji w średniowieczu 2.0 ma też oczywiście swoją analogię w średniowieczu faktycznym. Podobnemu procesowi przesunięcia znaczeń przy zachowaniu elementów symbolicznych uległy wszak swego czasu elementy prawa rzymskiego. To dzięki tego rodzaju zabiegom Karol Wielki nosił tytuł „cesarz zachodu”, a biskup Rzymu nadal nosi tytuł „pontifex”.

Otwarte pozostaje jeszcze tylko pytanie, co w tak zaprojektowanym nowym świecie duchowym będzie się działo z faktycznymi chrześcijanami? Cóż, obserwując mnogość ataków i oskarżeń, jakie współczesne media miotają pod adresem chrześcijan, trudno oprzeć się wrażeniu, iż w średniowieczu 2.0 chce ich się zamknąć w swoistym getcie i mocą nowego przesądu przypisać im rolę analogiczną do tej, którą w średniowieczu faktycznym pełniła ludność wyznania Mojżeszowego. Współcześni chrześcijanie ze względu na wychowanie

premiujące osobistą dyscyplinę moralną i zwiększone wymagania otoczenia są więc coraz lepiej wykształceni i w pewnym sensie wręcz wpływowi[37]. Z drugiej strony, są też w coraz większym stopniu elitarnymi wyznawcami starożytnej religii, których demoliberalne społeczeństwa zupełnie nie rozumieją i co jakiś czas posądzają en masse o jakiś niecny spisek, oszustwa lub gnębienie dzieci.

O technologii i wojnie, czyli zakazane miasto i nowe rycerstwo

W wydanej niedawno powieści fantastycznonaukowej Piotra Goćka[38] znajdujemy ciekawy opis niezwyklej technologii, która służy tylko trzem celom: wojnie, podkreśleniu statusu elit i kontroli nad ogółem mieszkańców. Dlaczego w fantastycznym Gorodopolis myśl techniczna rozwinęła się w tym kierunku? Dlaczego, choć z pozoru zaawansowana, tak bardzo przypomina ona tę szcątkową technologię, którą zwykle podpirały się elity feudalne? Cóż, inna technologia zwyczajnie nie jest potrzebna przy zaniku klasy średniej. Jak to wyłuszcza w powieści Goćka grupce wyselekcjonowanych studentów profesor nowej, słusznej nauki o państwie: „(...) zupełnie nieopłacalne dla społeczeństwa jest sztuczne podtrzymywanie tzw. coś tam mających, czyli średniaków. Wręcz przeciwnie: im więcej ich będzie, w tym większym marazmie pograży się nasza kraina! Dowodem słuszności naszych teorii są też gorszące i pożałowania godne losy innych narodów, szczególnie Jeuropolis i Metropolis, które postawiwszy na średniactwo, odkryły, że nic nikomu się nie chce, wszyscy uważają, iż dobrze jest, jak jest. Oczywiście, szanowni obywatele, że dobrze jest, jak jest – ale tylko u nas, bo u nas jest najlepiej”[39].

Naturalnie, profesor sugeruje, że również i inne centra po odkryciu swoich błędów czym prędzej je naprawiły i pozbyły się średniaków. Jest to jednak wykład niezwykle przewrotny, nie wspomina bowiem, że to właśnie tania wygoda, na którą zorientowana jest konsumpcja klasy średniej, jak nic innego napędza trwały rozwój technologii. Natomiast elity domagają się głównie podkreślenia swego statusu przed innymi członkami tej samej co one grupy; stąd wytworzony na pokaz produkt drogi i luksusowy, a przy tym niepraktyczny, jest dla nich więcej wart niż tani, technologicznie zaawansowany produkt masowy[40]. Klasy niższe są z kolei zainteresowane głównie przetrwaniem i, jak dowodzą badania naukowców zajmujących się tzw. peasant studies, obawiają się ryzyka inwestycji w nowe technologie ze względu na egzystencjalne koszty ewentualnego niepowodzenia[41].

W powieści Goćka nowe technologie samodzielnie wymyśla samotny geniusz i dyktator – obywatel Szajdo. W rzeczywistości jednak, jak dowodzi doświadczenie Państwa Środka, technologie bez życia uniwersyteckiego i bez wolnego do nich dostępu przedsiębiorczej klasy średniej stają się po przeminieciu kilku pokoleń swoistymi mumiami geniuszu wynalazcy. Dawne Chiny dysponowały np. mechanicznym zegarem, prymitywnym sejsmografem i bronią raketową, posiadały też technologię wytwarzania doskonale działających kompasów[42]. W wieku XVI wiele z tych wynalazków było już jednak zapomnianych lub tak jak w przypadku kompasów wiedziano, jak je konstruować, nikt jednak nie rozumiał już zasady ich działania. Technologia wojskowa, która dość długo opierała się ogólnej stagnacji, od paru stuleci nie była zaś rozwijana z braku równie zaawansowanych technologicznie przeciwników w najbliższym sąsiedztwie.

Dzisiejsze średniowiecze 2.0 pociąga za sobą podobne niebezpieczeństwa dla naszej myśli technicznej. Statystyki wskazują, że kończy się czas przełomowych wynalazków[43]. Telefon komórkowy ma już ponad pięćdziesiąt lat (Thomas Ericsson opracował pierwszy prototyp w 1956 r.), podobnie Internet, komputer jest zaś jeszcze starszy. Ostatnie pół wieku to tymczasem raczej nowinki i wariacje na temat już istniejących technologii. Przemysł farmaceutyczny bardziej niż AIDS, malarią czy rakiem zajmuje się zaś dziś, np., lekami na porost włosów i środkami usprawniającymi życie seksualne osób, które i tak zwykle są w wieku płciowo nieproduktywnym.

Co do technologii wojskowych, to kończy się epoka wielkich armii, potężnych lotniskowców i niszczących miasta nuklearnych pocisków. Nie oznacza to jednak powrotu do pochodzących z poboru armii obywatelskich. Tymczasem, jak dowodzą niektórzy historycy[44], to właśnie wczesny etap wyścigu zbrojeń i potrzeba budowania licznych armii wyposażonych w masowo produkowaną taną broń stworzyła nowoczesne demokracje. Średniowiecze 2.0 podobnie jak jego poprzednik promuje natomiast rozwój jednostek mniejszych, bardziej mobilnych, lepiej wyszkolonych i wyposażonych w droższy sprzęt. Zanika tym samym potrzeba armii z poboru, a co za tym idzie, potrzeba politycznego przypochlebiania się społeczeństwu celem ich stworzenia. Dochodzi też na coraz większą skalę do prywatyzacji usług wojskowych i ochroniarskich. Firmy sprzedające bezpieczeństwo wprawdzie jeszcze nie mają w swoim arsenale najnowszych bojowych bezzałogowców, ale te szpiegowskie już jak najbardziej. Państwo zaś nie jest już w sferze przemocy ani monopolistą, ani nocnym stróżem. Staje się raczej organem przemoc koncesjonującym.

Alternatywa, czyli republikańskie enklawy

Genialność słynnej tezy Fukuyamy o końcu historii polega – nieco przewrotnie rzecz ujmując – na tym, iż tylko z pozoru opisuje ona triumf klasycznego liberalizmu. Fukuyama unieważnia bowiem wspólny dla liberałów i socjalistów ostry podział na antyczną przeszłość i nowoczesność, a wprowadza na powrót jako realną opcję trzecią, „środkową”, lub, jak chce polszczyzna, „średnią” –kategorię czasu bez historii.

Średniowiecze 2.0 różni się jednak od wszystkiego, co spotkało nas dotąd, na tyle, że trudno podejrzewać, aby polubiła je dawna lewica i prawica czy też przedstawiciele klasycznego liberalizmu. Wewnątrz społeczeństwa wytwarza ono podział na płacące słone renty senioralne masy, polityczno-korporacyjną arystokrację i demoliberalnych teologów. W sferze duchowej dzieli ono ludzi na wyznawców dogmatu postępowego samodoskonalenia i nowych starozakonnych. W sferze politycznej skutecznia zaś podział na tych, którzy przyjmą naukę Fukuyamy z dobrodziejstwem inwentarza, i na tych, którzy będą starali się bronić enklaw dawnego republikanizmu. Obie te grupy są w pewnym sensie dziećmi Tocqueville’owskiej wielkiej demokratycznej rewolucji. Ci pierwsi szybko stają się jednak ludźmi globalnymi, których żywotne interesy połączą z nowymi feudałami, zaś ich ewentualne republikańskie odruchy będą zaspokajane za pomocą tokenowej tolerancji wobec specjalnie w tym celu wyselekcjonowanych mniejszości. Ci drudzy będą uparcie bronić idei państwa narodowego oraz znienawidzonej przez nowoczesny demoliberalizm demokracji popularnej.

Nowość średniowiecza 2.0 polega także na tym, iż republikanie, którzy zamiast tokenowej tolerancji i kompromisów chcą faktycznych rządów ludu, znajdują się tym razem w odwrocie wobec sił nowego feudalizmu i nowej teologii. Mają oni coraz mniej środków do swojej dyspozycji, przez co trudniej jest im wygrywać polityczne potyczki i przekrzykiwać niechętnie im przekazy. Coraz bardziej doprowadza ich też do frustracji fakt, że lud, o którego emancypację zabiegają, daje się dość łatwo zmanipulować i przekonać do nowych form ucieczki od wolności.

Historyczne próby tworzenia republikańskich enklaw bywały jednak owocne. Wystarczy przypomnieć Wenecję czy Szwajcarię oraz zauważyć, że obecnie do roli podobnych enklaw pretendują np. kraje skandynawskie. Działając wbrew potężnym tendencjom cywilizacyjnym należy jednak, jak radził car Aleksander II, wyzbyć się wszelkich złudzeń. I mieć świadomość, że odwrócenie trendu nie musi obsypać niepokornych bogactwem i wpływami. Wręcz przeciwnie. U progu nowoczesności państwa narodowe zmarginalizowały zarówno dawne imperia, jak i dawne republiki. Obecnie zaś to właśnie demokratyczne państwa narodowe są odpowiednikami dawnych republik. Można i warto oczywiście walczyć o ich istnienie, bo tego wymaga dobro obywateli. Będzie to jednak gra na przeczekanie średniowiecza 2.0, tak aby w końcu ujrzeć nową nowoczesność, która bez wątpienia wszystkich jej oczekujących zaskoczy.

dr Michał Kuź – Ekspert CA KJ ds. polityki międzynarodowej. Doktor nauk politycznych. Pracownik Uczelni Łazarskiego. Absolwent Louisiana State University, Ośrodka Studiów Amerykańskich UW oraz Instytutu Filologii Angielskiej UAM. Stypendysta Fundacji Fulbrighta, a także członek Philadelphia Society. Redaktor „Pressji”, stały

współpracownik kilku gazet codziennych i czasopism, komentator życia politycznego. Autor tekstów publicystycznych i naukowych z zakresu filozofii polityki oraz politologii porównawczej.

[1]A. de Tocqueville, *O demokracji w Ameryce*, tłum. M. Król i B. Janicka, Warszawa 2005, s. 6

[2]Por. P. A. Rahe, *Soft Despotism Democracy's Drift*, New Haven 2009

[3]Pisał on: „Gdyby kiedykolwiek republika demokratyczna podobna do Stanów Zjednoczonych powstała w kraju, w którym centralizacja administracyjna byłaby już ugruntowana w prawach i obyczajach [przywodzi to na myśl współczesnym czytelnikom zwłaszcza Rosję i Chiny – przyp. MK], despotyzm stałby się tam jeszcze bardziej nieznośny niż w jakiegokolwiek Europejskiej monarchii absolutnej. Tylko w Azji można by znaleźć przykłady podobnego despotyzmu” (A. de Tocqueville, op. cit., s. 235).

[4] Należy jednak zaznaczyć, że mówiąc o epoce demokracji, Tocqueville nie miał na myśli jednego, konkretnego reżimu politycznego. Wielokrotnie podkreślał, że „demokratyczne społeczeństwo” może „nadać swym rządóm” wiele możliwych „form” (A. de Tocqueville, op. cit., s. 208). Demokrację w sensie ogólnym Tocqueville definiował zaś jako społeczne działanie dążące do większego zrównania szans przy wyłanianiu władzy, ekonomicznej, politycznej i duchowej. Zdefiniowawszy w ten sposób podstawowe

pojęcie Tocqueville to, co dziś powszechnie nazywamy demokracją, określał jedynie jako „republikę demokratyczną” (ibid.), czyli jeden z możliwych politycznych rezultatów demokratycznej rewolucji.

[5]A. de Tocqueville, op. cit., ss. 664–670

[6]Ibid., s. 618

[7]Por. J. T. Schleifer, *Would Democratié Usher in a New Dark Ages?*, [w:] *The Making of Tocqueville’s Democracy in America*, Indianapolis 2000, s. 279

[8]Pisze o tym chociażby C. W. C. Oman, *The Art of War in the Middle Ages*, Ithaca 1953

[9]Polscy czytelnicy zainteresowani myślą P. Sorokina powinni sięgnąć po artykuł Piotra Rojka *Sorokin ma rację! Wstęp do lektury „Kryzysu naszych czasów”*, „Pressje” nr 20, 2010. A także po inne artykuły w tym samym obszernym bloku tematycznym zamieszczonym w powyższym nr „Pressji”.

[10]A. de Tocqueville, op. cit., s. 278

[11]P. Rahe, J. Ceaser i T. West, *Soft Despotism, Democracy’s Drift: What Tocqueville Teaches Today*, [w:] „First Principles Sereis Report”, (<http://www.heritage.org/research/reports/2009/09/soft-despotism->

democracys-drift-what-tocqueville-teaches-today: dostęp w dn. 21.03.2013)

[12]M. Olson, *The Rise and Decline of Nations*, New Haven 1982

[13]R. Tanter i M. Midlarsky, *A theory of Revolution*, „Journal of Conflict Resolution”, vol. 264, nr 11, 1967, ss. 264–280

[14]Por. B. Milanovic, *The Haves and the Have-Nots*, Nowy York 2011

[15]Por. A. de Tocqueville, *Dawny urząd i rewolucja*, tłum A.Wolska, Warszawa 1970, ss. 66–70

[16]Por. D. Ciepely, *Beyond Public and Private: Toward a Political Theory of Corporation*, „American Political Science Review”, vol. 107, nr 1, 2012, ss. 123–139

[17]Por. *Kapitalizm, Socjalizm, Demokracja*, tłum. M. Rusiński, Warszawa 2009

[18]Ch. Duhigg i S. Lohr, *The Patent used as a Sword*, „New York Times”, 7.10.2012
(http://www.nytimes.com/2012/10/08/technology/patent-wars-among-tech-giants-can-stifle-competition.html?pagewanted=all&_r=1&:
dostęp w dn. 21.01.2013)

[19]Ibid.

[20] *Aaron Swartz Isn't the First Hacker to Commit Suicide in the Face of a Federal Investigation*, „The Atlantic Wire Monthly”, 04.01.2013, (<http://www.theatlanticwire.com/technology/2013/01/aaron-swartz-isnt-first-hacker-commit-suicide-face-federal-investigation/60996/>–dostęp w dn. 21.03.2013).

[21] *Wikileaks whistleblower Bradley Manning faces death penalty after Army charges him with aiding the enemy*, „Daily Mail”, 09.01. 2012 (<http://www.dailymail.co.uk/news/article-1362375/Bradley-Manning-Wikileaks-whistleblower-faces-death-penalty-aiding-enemy.html#ixzz2OIcXzgVD>: dostęp w dn. 21.03.2013)

[22] *Bradley Manning prosecutors cite civil war case in arguing he aided al-Qaida*, „The Gurdian”, 09.01.2013

(<http://www.guardian.co.uk/world/2013/jan/09/bradley-manning-civil-war-alqaida>: dostęp w dn. 21.03.2013)

[23]U. Eco, *Imię Roży*, tłum. A. Szymanowski, Warszawa 1993, ss. 506

[24]Por. F. Fukuyama, *History of Political Order*, New York 2012, ss. 361–372

[25] Pojęcie powstałe z połączenia słów: „information” (informacja) i „entertainment” (rozrywka), dla oddania charakterystycznej dla współczesnych mediów tendencji do mieszania funkcji zabawiania i informowania, prowadzącej do dominacji treści błahych.

[26] Fakt bycia spółką akcyjną notowaną w Nowym Jorku, Tokio, Londynie, Paryżu lub Frankfurcie traktuję jako kryterium bycia zaklasyfikowanym jako duży koncern medialny w skali globalnej. Tak rozumianym mediom korporacyjnym pomagają liczni aspirujący do ich statusu akolici, w opozycji do nich sytuują się zaś mniejsze, ale za to bardzo liczne, oddolne inicjatywy medialne, których naturalnym środowiskiem jest głównie Internet.

[27] Coraz częściej stawia się też znak równości pomiędzy w dużej mierze odgórnie promowanymi mniejszościami seksualnymi a historycznymi oddolnymi ruchami emancypacyjnymi, takimi jak sufrażystki, czartyści czy też amerykański „ruch praw obywatelskich”.

[28] Por. Ch. Li, *China's Emerging Middle Class*, Waszyngton 2010

[29] Por. B. Milanovic, op. cit.

[30] E. Voegelin, *Nowa nauka polityki*, tłum. P. Śpiewak, Warszawa 1992 oraz w: *Od oświecenia do rewolucji*, tłum. Ł. Pawłowski, Warszawa 2011

[31] Ibid, s. 113.

[32] F. Fukuyama, *Koniec historii*, tłum. T. Bieroń, M. Wichrowski, Warszawa 2008

[33]Por. D.D. Corey, *Just War Tradition*, Wilmington 2012, ss. 52–65

[34]C. Malaparte, *Kaputt*, tłum. B. Sieroszevska, Warszawa 1983, s. 131

[35]Por. W. D. Gairdner, *The Trouble with Token Democracy*, Toronto 2001

[36]Sama nazwa wskazuje zaś tylko gotowość do przekładania woli ludu (populus) na działania polityczne i tak rozumieli ją np. założyciele amerykańskiej Populist Party w latach 90. XIX w.

[37]Por. P. Norris, R. Inglehart, *Sacred and Secular: Religion and Politics Worldwide (2nd ed.)*, Nowy Jork 2011, ss. 267–26

[38]P. Gociek, *Demokrator*, Warszawa 2012

[39]Ibid., s. 389

[40]O rozbieżnych modelach konsumpcji trzech klas pisze Tocqueville, op. cit., ss. 505–509

[41]. Por. J. C. Scott, *The Moral Economy of the Peasant: Rebellion and Subsistence in Southeast Asia*, New Haven 1976

[42]. Por. R. Temple, *The Genius of China: 3000 years of Science, Discovery and Invention*, Nowy Jork 1986

[43] W styczniu specjalny raport „technologicznemu pesymizmowi” poświęcił np. brytyjski „The Economist”. (01.12.2013), zwłaszcza *Is the Ideas Machine Broken, The Great Growth Debate*.

[44] Ch. Tilly, *Reflections on the History of European State-Making*, [w:], Ch. Tilly ed., *The Formation of National States in Western Europe*, Princeton, 1975 oraz A. Forrest, *Nations at Arms*, [w:] Ch. Townshend, *Oxford History of Modern War*, Londyn, 2005